

ZJEDNOCZENIE

CHRZEŚCIJAŃSKO SPOŁECZNYCH ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

ROK II-III

GRUDZIEŃ 1950 - STYCZEŃ 1951

Nr.8-1 (10-11)



Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
I NOWEGO ROKU WZYSZTKIM CZŁONKOM,
CIECIEŃKOM I SYMPATYKOM ZJEDNOCZE-
NIA SKŁADAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA WSZEL-
KICH POMYSŁOŚCI I OWOCNEJ PRACY DLA
SPRAWY WOLNEJ OJCZYZNY.

REDAKCJA

TREŚĆ NUMERU :

DRUGI ZJAZD WALNY ZJEDNOCZENIA W PARYżu
E. Bobrowski

PERSONALIZM KATOLICKI WOBEC ŚWIATA PRACY
H. Gratkowski

Z ŻYCIA N. E. I.

BLASKI I CIENIE PLANU SCHUMAN'A
J. Kurowski

LISTY DO REDAKCJI

KOMUNIKATY

Edward Bobrowski
Prezes Zjednoczenia

DRUGI WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA

Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społecznych Organizacji Młodzieżowych odbyło swój drugi Zjazd Walny w Paryżu w dniach 28, 29 i 30 grudnia 1950 r. Tak brzmi sucha wiadomość, która została zakomunikowana w prasie. Do tego możnaby ograniczyć wspomnienia z tych trzech dni, w zdaniu tym bowiem zawarte jest całe prawie znaczenie naszego Zjazdu.

Zjednoczenie ... a więc młodzież chrześcijańsko-społeczna jest zjednoczona; nie jest rozbita, nie jest podzielona na podwórka, któreby w pocie czoła wypracowywały powody do kłótni i do wzajemnego zwalczania się. W atmosferze polskiej emigracji nie jest to osiągnięcie łatwe. Wskazuje na to już sama dotychczasowa nasza nazwa: Zjednoczenie ... Organizacji. Każda bowiem z organizacji, wchodzących w skład Zjednoczenia, pragnęła zachować niezależność i odrębność swoich poglądów na zagadnienia bieżące życia politycznego. Jednak, po półrocznej pracy wspólnej, zdecydowaliśmy się jednomyślnie doprowadzić do złączenia Zjednoczenia, do utworzenia jednej, zwartej organizacji, zachowując naturalnie różnice zapatrywań pomiędzy poszczególnymi kołami. To już jedno, bodajże najważniejsze osiągnięcie naszego drugiego Zjazdu.

Chrześcijańsko-Społecznych ... Jesteśmy młodzieżą chrześcijańsko-społeczną. Oznacza to parę faktów: jesteśmy chrześcijanami; wyznajemy konieczność stosowania zasad etyki chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Jedną z tych zasad, i może najważniejszą, jest sprawa-wiedliwość społeczna. Nie jesteśmy demagogami, nie nakreślamy z góry ciasnych programów, wąskich ram ustroju, do jakiego dążymy; niektórzy mogą nam to zarzucić, twierdząc, że nie posiadamy określonego światopoglądu. Mylą się! Nie zgodzimy się nigdy na totalizm pod jakąkolwiek postacią, czy to w szacie czerwonej, czy czarnej, czy nawet kościelnej. Jesteśmy demokratami. Jesteśmy przeciwni liberalizmowi w pojęciu ubiegłego stulecia, który doprowadza do wyzysku ludzi pracy; jesteśmy przeciwni etatyzmowi we wszystkich jego formach. Jesteśmy natomiast gotowi do rozpatrzenia i przyjęcia każdego rozwiązania, zgodnego z etyką chrześcijańską. Ostrożnie podchodzimy do metod wypracowanych przez najzdolniejszych nawet teoretyków w zaciszu bibliotek. Uważamy, że muszą być one zawsze dostosowane do wynogów rzeczywistości, do zwykłego, codziennego życia. Nie jesteśmy partią polityczną, nie chcemy angażować się bezpośrednio w rozgrywki polityczne polskiej emigracji. Dążymy natomiast do tego, aby uciemniony Naród Polski wiedział, że jego synowie, którzy znaleźli się na emigracji, bronią jego istotnych interesów. Dlatego pragniemy, by przedstawicielstwo naszego narodu zagranicą składało się z ludzi, posiadających moralne prawo do spełnienia tego zadania. W ramach naszych możliwości, zdecydowani

jesteśmy reprezentować polską młodzież chrześcijańsko-społeczną na emigracji, stąd nasz udział w "Nouvelles Equipes Internationales" - stąd nasza współpraca z międzynarodowymi czynnikami chrześcijańsko-demokratycznymi. Te momenty także zostały jasno uwypuklone na naszym Zjeździe,

Młodzieżowych... Jesteśmy młodzi. Znaczy to, że patrzemy na świat oczyma nieobarczonymi spuścizną starych waśni i sporów. Znaczy to, że jednym z naszych głównych zadań jest samokształcenie się, wyrobienie własnego światopoglądu postępowego, zgodnego ze współczesną ewolucją pojęć i wymagań życia, a jednocześnie zgodnego z postępującą stale myślą chrześcijańską. Jako młodzi, zdajemy sobie jasno sprawę, że młodzież nie powinna być trzymana na ubo - czu, że należy się jej coraz to większa i poważniejsza rola w życiu społecznym. Te nasze zadania i nasze prawa zostały także wyrażone na naszym Zjeździe.

Drugi Walny Zjazd... Oznacza to, że Zjednoczenie było potrzebą, że odpowiada ono dążeniom polskiej młodzieży chrześcijańsko-społecznej na emigracji. Inaczej, nie przetrwałibyśmy tego okresu czasu. Dlatego też postanowiliśmy na Zjeździe rozwijać naszą działalność, naszą pracę i zwiększać zasięg terytorialny.

W Paryżu ... Obradowaliśmy w Paryżu, w stolicy kultury i myśli europejskiej, z którą łączą nas więzy nierozrwalne. Mieliśmy możność stwierdzić, w jak dużym stopniu działalność nasza, nasze prace, nasz Kraj i jego bohater - kie zmagania z tyranją, wywołują zainteresowanie i sympatie wśród naszych francuskich przyjaciół. Nie mówiąc już o pomocy, której nam nigdy nie szczędzono w zorganizowaniu Zjazdu. Takie osobistości, jak Pani Germaine Peyroles, deputowana i vice-przewodnicząca Parlamentu francuskiego, p. Louis Bour, deputowany i prezes Federacji Paryskiej M.R.P., p. Robert Bichet, deputowany, były minister, Sekretarz Generalny N.E.I. p. Charles Léger, dyrektor Spraw Zagranicznych M.R.P., deputowani p. Philippe Farinó i José Depuis, p. J. Dome - nach, redaktor naczelny humanistycznego miesięcznika "Esp - rit" - przybyli powiedzieć nam kilka słów, zapoznać się z nami, pomimo, że w tej samej chwili odbywały się bodaj naj - ważniejsze debaty w historii powojennej Francji w Parla - mencie. Kilkakrotnie już słyszałem, że wywarliśmy jaknaj - lepsze wrażenie, że zainteresowanie ich sprawą Polski wzrosło dzięki tym bezpośrednim kontaktom. Także p. Rudolf Lewandowski, Sekretarz Generalny Międzynarodowej Sekcji Młodzieżowej N.E.I., pp. Dinitrij Pawlista i Csabo Skultety prezisi ekip młodzieżowych czechosłowackiej i węgierskiej, uczestniczyli w zebraniu inauguracyjnym naszego Zjazdu.

Mieliśmy także dowód, że działalność nasza jest z sympatią śledzona przez t.zw. "starszych": p. Władysław Mi - chałek, przewodniczący Delegacji Zagranicznej Polskich Chrześcijańskich Związków Zawodowych, który okazał nam wiele cennej pomocy w zorganizowaniu Zjazdu, sam podkreślił w swoim przemówieniu, że pomoc młodzieży jest obowiązkiem starszych... P. Prof. Glaser, Prezes Komisji Kulturalnej N.E.I., w pięknym liście, nadesłanym na Zjazd, zaznaczył,

Henryk GRATEKOWSKI

PERSONALIZM KATOLICKI WOBEC ŚWIATA PRACY

Jesteśmy świadkami toczącej się walki, zarówno w skali międzynarodowej, jak również w ramach poszczególnych systemów politycznych, państw, grup społecznych, zawodowych i kulturalnych.

Według kryterium siły materialnej i wpływów politycznych, został przyjęty podział świata na dwa obozy: demokracje zachodnie oraz blok komunistyczny. Demokracje zachodnie stanowią konglomerat państw i ustrojów, które z punktu widzenia formalno-prawnego, posiadają ustroj demokratyczny, mniej lub więcej zbliżony do ideału. Na terenie europejskim istnieją dwa wyjątki: ostatnie tendencje do unormowania stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią oraz coraz bardziej zacieśniające się związanie narodo-komunistycznej Jugosławii z Zachodem, głównie w dziedzinie ekonomicznej.

Jednakże najogólniejszy podział świata na Wschód i Zachód, czy też totalizm i demokrację, nie wyczerpuje ogólnych kryteriów współczesnego podziału ludzkości. Istnieje bowiem walka światopoglądów, walka ideologiczna, mniej efektywna, mniej ujawniająca się wśród mas, mniej widoczna, jednak w perspektywie historii decydująca nieraz zasadniczo o losach narodów i państw.

Historyk doktryn politycznych i społecznych, a jednoznacznie historyk ekonomii mógłby postawić antytezę marksizmu, noszącą na przykład taki skrót: "Wpływ walk ideologicznych, religijnych i światopoglądowych na bieg historii, rozwój społeczeństw i stosunków gospodarczych".

Sądzę, że poszczególne gałęzie nauk historycznych, dostarczyłyby, **niemniej niż Marksowi**, danych dla uzasadnienia tej własnej antytezy.

Walkę ideologiczną można by również podzielić ogólnie na dwa zwalczające się obozy, nie posiadające zresztą granic w przestrzeni.

Będzie to więc z jednej strony **m a t e r i a l i z m**, sprowadzający zagadnienie człowieka i społeczeństw ludzkich do dziedziny zjawisk ekonomicznych i intelektualnych. Materializm neguje istnienie tej rzeczywistości, która cały świat chrześcijański, i nie tylko chrześcijański, uznaje, jako jeden z dwóch podstawowych elementów człowieczeństwa, t.j. rzeczywistość duchową, a więc niematerialną.

Obóz drugi nazwałbym obozem **s p i r y t u a l i s t y c z n y m** albo **ch r z e ś c i j a n s k i m**, choć nie tylko chrześcijanie należą do niego. Miano spirytualizm podkreśla istnienie bytu duchowego jako elementu składowego człowieka. Pojęcie zaś chrześcijaństwa jest szersze. Obecnie ono bowiem całość zagadnień dotyczących człowieka, zarówno więc jego naturę materialną czy biologiczną, jak też duchową.

Różnica zasadnicza między tymi dwoma obozami polega na tym, że materializm uznaje jedynie cele doczesne, Idea zaś Chrześcijańska, oceniając jaknajbardziej pozytywnie życie i potrzeby człowieka, stawia mu jednak cele transcendentne, które realizować ma duch ludzki przez rozwój swej wartości.

Według tej nauki, duch ludzki jest nieśmiertelny, a stąd wynika jego nieskończona wartość.

To stanowisko musi w konsekwencji podkreślić wielką godność osoby ludzkiej, a współczesna myśl katolicka, która tę właśnie godność człowieka postawiła sobie za przedmiot swych badań, nosi nazwę personalizmu. Przeciwstawiając się indywidualizmowi, jako tendencji egoistycznej i elitarnej, jak również kolektywizmowi, hołdującemu fikcji zbiorowości, w której nie ma miejsca dla jednostki i jej praw, personalizm harmonizuje godność i prawa jednostki z celami i wartościami społecznymi. Personalizm określa w pełni wzajemny stosunek jednostki i społeczeństwa. Dlatego też w personalizmie szukać należy właściwych rozwiązań ustroju demokratycznego.

Pojęcie prawa naturalnego jest pojęciem chrześcijańskim. Nadaje ono odrębny, chrześcijański charakter i sens wszelkim naukom normatywnym, a więc również nauce prawa pozytywnego, dochodząc poprzez hierarchię norm do Boga - jako Źródła wszelkich obowiązujących praw.

Prawo naturalne nie wkracza w dziedzinę praktycznego ustawodawstwa społecznego, pozostawiając mu jednakże etykę, jako busolę, którą winno się kierować, by nie zejść na bezdroża.

Prawo pozytywne winno być więc zgodne z etyką. W pewnych wypadkach, dotyczących najczęściej przepisów administracyjnych, może być moralnie obojętne. Natomiast wszyscy jesteśmy i byliśmy świadkami panowania prawa sprzecznego z etyką (mam tu na myśli prawo okupanta hitlerowskiego i komunistycznego). W innych ustawodawstwach znaleźć można również mniej lub więcej jaskrawe kolizje z moralnością.

Personalizm katolicki wkracza w ustawodawstwo pozytywne i, broniąc godności ludzkiej oraz wartości społecznych, przedstawia swe postulaty, które stanowią rozwiązania praktyczne ogólnych moralnych nakazów prawa naturalnego.

Tak więc istnieje katolickie ujęcie trzech kategorii praw:

1. ogólnych praw człowieka
2. praw politycznych w ramach społeczności państwowej
3. praw człowieka pracy.

Tymi ostatnimi prawami człowieka pracy zajmiemy się w niniejszych uwagach.

Ogólnie biorąc, są to prawa człowieka, dotyczące jego funkcji społecznych, gospodarczych i kulturalnych, prawa producentów i konsumentów, prawa techników oraz prawa tych, którzy oddają się dziełom ducha, które nowy wiek cywilizacji będzie miał za zadanie uznać i określić.

Lecz najbardziej palące problemy dotyczą człowieka pracy. Istnieje tu postęp, zarówno w dziedzinie organizacji, jak również w dziedzinie uświadomienia.

W XIX wieku zrodziło się uświadomienie robotnika i robotniczej społeczności. Powstając na gruncie życia gospodarczego, świadomość ta ma przede wszystkim charakter duchowy i moralny, i to właśnie stanowi o jej wielkim znaczeniu. Jest to zbudzenie się świadomości własnej godności ludzkiej, obrażanej i poniżanej, zbudzenie się świadomości misji, którą świat robotniczy ma spełnić we współczesnej historii. Oznacza ona dążenie do wolności i do uznania swej osobowości, przy czym wolność i osobowość uświadomione zostały jako prawa do bytu społecznego, jako prawa społeczności osób, społeczności, najściślej związanej z podstawami materialnymi życia ludzkiego a jednocześnie najbardziej uciemnionej. Krótko mówiąc, zdobycz historyczna, o której mówimy, polega na powstaniu świadomości godności pracy, godności człowieka pracy. Należy tu podkreślić konsekwencje tejże powstałej świadomości.

Jeżeli proletariatus domaga się, aby był traktowany jak społeczność autonomiczna, tym samym nie może być mu udzielana żadna forma pomocy czy protekcji.

W najbliższym okresie ewolucji, właśnie proletariatusowi przypada najważniejsza rola, którą ma spełnić drogą wznoszenia się do coraz wyższego poziomu kultury. Zadanie to zostanie spełnione, nie drogą odgradzania się od reszty społeczeństwa i dyktaturą jednej klasy, - jak tego chciał marksizm - lecz poprzez uzdrawiający stare formy, świeży i zdrowy ruch społeczno-kulturalny.

Organizując się i kształcąc, świat pracy spełni swą rolę, jeśli będzie w stanie świadomie wziąć na siebie odpowiedzialność za całość społeczeństwa, włączając do swego dzieła wszystkie elementy społeczne, zdecydowane z nim współpracować dla powszechnej wolności.

Możemy obecnie stwierdzić fakt kształtowania się w świadomości zbiorowej postulatów świata pracy. Będzie to więc w pierwszym rzędzie prawo do słusznej płacy, praca bowiem nie jest towarem, podlegającym prawu podaży i popytu. Praca winna zapewnić robotnikowi właściwy standard życiowy w stosunku do normalnych warunków danego społeczeństwa.

Inne prawa pracy zostaną niewątpliwie uznane w miarę tego, jak warunki ekonomiczne będą się zmieniały.

Są podstawy do twierdzenia, że w pewnej kategorii

przedsiębiorstw system płacy zostanie zastąpiony systemem współwłasności, a wraz z postępem organizacji gospodarczej, zostanie ustanowione nowe prawo dla robotników wykwalifikowanych technicznie i społecznie - prawo do tego, co można nazwać *t y t u ł e m d o p r a c y*. Zapewni ono robotnikowi stabilizację jego stanowiska, dając mu *świa - domość*, że jest ono związane z jego osobą na mocy prawa.

Takie warunki umożliwią wzmożenie aktywności i inicjatywy robotniczej.

Prawa ewolucji są nieodwracalne. Warunki społeczne i ekonomiczne, formy własności oraz system produkcji, zostaną zasadniczo zmienione. Przywileje kapitału zostaną zastąpione przez nowe formy życia, lepsze lub gorsze, zależnie od tego, czy motorem dokonanych zmian będą zasady personalizmu czy totalizmu.

Powracając do zagadnienia praw człowieka pracy, należy stwierdzić, że prawa robotnika, jako jednostki, wiążą się z prawami grup robotniczych, zwłaszcza związków zawodowych.

Podstawowym prawem będzie więc prawo do swobodnego zrzeszania się. Wolność pracowników do grupowania się w związki zawodowe według swego uznania, autonomia związkowa wyłączająca możliwość jednoczenia lub jakiegokolwiek reglamentacji siłą przez władze państwowe, wolność użycia naturalnej broni prawnie uznanej, prawa do strajku w granicach bezpieczeństwa publicznego - wszystkie te wolności, wynikające z prawa naturalnego i usankcjonowane przez prawo pozytywne, stanowią warunek normalnego ruchu ewolucyjnego, z którego wyłoni się nowa organizacja ekonomiczna.

Wszystko to wynika z podstawowego postulatu uznania godności pracy fizycznej, o której mówiliśmy. Uznanie prawa osobowości ludzkiej w pracowniku fizycznym daje temu ostatniemu możliwość właściwej postawy wobec pracodawcy, postawy osobowości autonomicznej, nie zaś postawy dziecka lub służki. Jest to zasadnicze zagadnienie będące ponad wszystkimi problemami technicznymi i ekonomicznymi. Jest to bowiem zagadnienie *m o r a l n e*, tkwiące w człowieku, w jego głębi duchowej.

I ta właśnie wartość moralna - godność człowieka pracy - stanowi ostoję wolności związków zawodowych.

Aktualne stosunki społeczne zdają się potwierdzać powyższe tezy. Mianowicie w Anglii, a także we Francji, można zaobserwować, zarówno u socjalistów, jak też wśród ugrupowań chrześcijańskich, tendencję w kierunku rewizji i odnowienia koncepcji społecznych i do zbliżenia się obu stron na tym terenie. Do tego jednak niezbędne jest, by każda ze stron, a więc chrześcijańska i socjalistyczna, ustrzegła się tych wszystkich tendencji, które tkwią w przyzwyczajeniu do dawnego sposobu myślenia. Tendencją dawnych koncepcji socjalistycznych jest przyznawanie pierwszeństwa technice ekonomicznej i jednocześnie dążenie do podporządkowania wszystkiego państwu, jako administratorowi

dobra powszechnego. To rozwiązanie przynosi w konsekwencji potrzebę budowania całej maszyny biurokratycznej, a tym samym sprzyja tendencjom totalitarnym o charakterze technokratycznym. Dzieło postępu społecznego winno kierować się mądrością praktyczną, wynikającą z doświadczenia, mającą na uwadze cele i środki ludzkie, a nie metodę, którą możnaby nazwać racjonalizmem matematycznej organizacji.

Pojęcie planowanej gospodarki winno ustąpić miejsca pojęciu nowemu, partemu na stopniowym przystosowaniu, wynikającemu z aktywności i wzajemnego stosunku autonomicznych organów, grupujących producentów i konsumentów.

Lepiej więc użyć terminu gospodarka dostosowana, nie gospodarka planowana.

Tak samo pojęcie kolektywizacji winno ustąpić miejsca pojęciu własności społecznej środków produkcji lub też własności przedsiębiorstw.

Zagadnienia odrębne stanowią pewne dziedziny gospodarcze, dotyczące interesu ogólnego. Przekazanie tych spraw administracji publicznej jest rzeczą normalną.

Ta forma gospodarki społecznej, zastępująca w miarę możliwości system płac systemem współwłasności, winna zająć miejsce ustroju kapitalistycznego. W ten sposób personel robotniczy będzie mógł brać udział w administracji przedsiębiorstw, od której zresztą nowoczesny postęp techniczny pozwala spodziewać się pewnej decentralizacji.

Gdy mówimy o społecznej formie własności przemysłowej, chodzi nam o społeczność osób (jak technicy, dyrekcja, robotnicy) zupełnie odrębną od towarzystw i spółek kapitalistycznych. Chodzi nam o zrzeszenie osób, jako współwłaścicieli przedsiębiorstw prywatnych, wszystkich zaangażowanych w jednej zorganizowanej wspólnotcie pracy, która byłaby gwarantką tytułu do pracy, o którym była mowa wyżej, a celem jej byłoby utworzenie i rozwój wspólnego majątku.

Tendencją pewnych kół chrześcijańskich, pochodzącą ze starych, konserwatywnych koncepcji, jest dążenie do t.zw. paternalizmu, który chce uzależnić los klasy robotniczej od inicjatywy pracodawcy, od jego ojcowskiego autorytetu, świadomego swych obowiązków wobec swych dzieci. Taka koncepcja zmierza do traktowania robotnika jako bezwłasnego i przeciwstawia się zasadniczo tej świadomości godności społecznej i prawom człowieka pracy, które powyżej podkreślaliśmy.

Inną znowu tendencją jest korporacjonizm, uważany jako środek do obalenia walki klas bez zniesienia systemu gospodarki kapitalistycznej. Ci, którzy ulegają tym tendencjom, stają się zwolennikami państwa korporacyjnego, a więc ustroju, który jest całkowicie sprzeczny z zasadami katolickimi. Ustrój ten otwiera drogę faszyzmowi, totalizmowi politycznemu, dążącemu do zachowania klas, powiedzmy,

"posiadających", nie tylko w celu zabezpieczenia ich wolności lub stanu posiadania, lecz głównie dla zabezpieczenia przywilejów władzy.

Pojęcie korporacjonizmu zostało tak zdeformowane przez państwa faszystowskie, że stało się synonimem organów władzy państwowej w służbie interesów totalistycznych. Należy je zastąpić innym, np. w spółnotą pracy, albo w spółnotą grupy produkcji -nej. I jest rzeczą zasadniczą, aby zrozumieć, że każda organizacja gospodarki oparta na zasadzie współpracy, winna być pojęta jako organizacja, opierająca się w całości na zasadach demokracji personalisty -cznej, z prawem głosu i czynnego, osobistego udziału wszystkich zainteresowanych.

W przeciwieństwie do wszelkich dyktatur państwa korporacyjnego, paternalistycznego lub kolektywistycznego, wolność grup i stowarzyszeń oraz zasada osobowości moralnej uznanej prawnie, a nawet pewna władza ustawodawcza przyznana każdemu w granicach możliwości - te wszystkie zdobycze winny być uważane jako niezbędne do osiągnięcia ustroju prawdziwie humanitarnego.

Związani z ruchem chrześcijańskim, czy też socjalistycznym, ludzie dobrej woli, nauczani bolesnymi doświadczeniami, usuwają stare przesady i tendencje.

Nowe koncepcje winny zostać wypracowane. Należy przypuszczać, że będą one musiały poddać surowej krytyce klasyczne pojęcie suwerenności państwowej, nie tylko w płaszczyźnie międzynarodowej, na której państwo, aby być członkiem federacji wolnych narodów, będzie musiało wyrzec się absolutnej suwerenności, lecz także w płaszczyźnie narodowej. Wobec zagadnień ekonomicznych, zadaniem państwa będzie uzgadniać, kontrolować, oraz kierować w najwyższej instancji działalnością organów autonomicznych, zorganizowanych samorzutnie i opartych na wolności osób i grup. Zasada podstawa musi być zabezpieczona, a mianowicie rozróżnienia pomiędzy ustrojem politycznym państwa, a organizacją gospodarczą społeczeństwa.

Organizacje gospodarcze i zawodowe winny być organami wspólnoty cywilnej, a nie organami państwowymi. Organizacja polityczna narodu dotyczy życia zbiorowego osób i kierownictwa w celu realizacji wspólnego dobra takiego jak siła, pokój i harmonia życia społecznego, dobra, które winno dążyć do najwyższego ideału społecznego, jakim jest wolność oraz chrześcijańskie braterstwo.

Wszystkie wyszczególnione prawa człowieka pracy, zgodnie z prawem natury i współczesną myślą personalistyczną, przeciwstawiają się zdecydowanie wszelkim formom niewolnictwa.

Przyszły obraz społeczeństwa zależy od powszechnego uznania i zwycięstwa wszelkich wolności - wolności duchowej, politycznej, społecznej oraz wolności człowieka pracy.

Ludowi pracującemu, ponoszącemu największe ofiary krwi, gdy zachodzi potrzeba, należy się pełne zaufanie.

I tylko w łączności z ludem cywilizacja współczesna posiada ostatnią szansę odrodzenia.

Z Z Y C I A N. E. I.

- Jak zapowiadaliśmy w poprzednim numerze, manifestacja zorganizowana przez Komitet Porozumiewawczy trzech wielkich organizacji młodzieżowych europejskich (Międz. Sekcja Młodz. NEI, Młodzież Ruchu Socjalistycznego o Stany Zjednoczone Europy i Młodzież Federalistyczna Europejska), odbyła się w Strasburgu dnia 19 listopada ub.r. W obecności około 130 delegatów mówcy podkreślili konieczność ścisłego współdziałania wszystkich młodzieżowych ruchów federalistycznych. Konkretna propozycja rezolucji, przedstawiona przez młodzież NEI, spotkała się z przychylnym przyjęciem, lecz ostateczne jej opracowanie zostało odłożone do przyszłego Komitetu Porozumiewawczego.

- W początkach grudnia ub.r. odbyło się w Brukseli plenarne posiedzenie Komisji Kulturalnej NEI pod przewodnictwem p. Profesora Glasera. Została uchwalona i opublikowana odczyna w związku z obecną sytuacją międzynarodową.

- W grudniu ub.r. i styczniu r.b. wyszły dwa następne numery miesięcznika NEI "L'Eveil de l'Europe". Pismo cieszy się dużym powodzeniem. W numerze styczniowym wiele miejsca zostało poświęcone II-mu Zjazdowi Zjednoczenia.

- W dniach 13 i 14 grudnia ub.r. odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Sekcji Młodzieżowej NEI w Paryżu. Ekipę Polską reprezentował Kol. Edward Bobrowski. Po sprawozdaniu z działalności z ubiegłego roku, dyskutowana była sprawa Sekretariatu Sekcji, który znajduje się w opłakanej sytuacji finansowej; ażeby temu zapobiec, powzięto decyzję przeniesienia Sekretariatu Międzynarodowej Sekcji Młodzieżowej NEI do Saarbrücken. Następnie omawiane były rezolucje, uchwalone na Zjeździe w Konstancji oraz ich wykonanie. Uchwalony został plan pracy na rok następny, który przewiduje między innymi, urządzenie IV-go Zjazdu Walnego Sekcji w Belgii, w ciągu lata 1951 r., oraz szeregu manifestacji o różnym charakterze. Przygotowany został w głównych zarysach udział Sekcji w wielkim Zjeździe Młodzieży Europejskiej w Strasburgu na Wielkanoc b.r.. Wreszcie został wybrany Zarząd Międzynarodowej Sekcji Młodzieżowej NEI na rok 1951 w następującym składzie:

Prezes.....	- Leo Schurmann (Szwajcaria)
Wiceprezesa	- Michel Debats (Holandia)
	Csabo Skultety (Węgry)
	Helmut Ziegler (Niemcy)
	Marc Goor (Belgia)
Sekretarz Generalny	- Rudolf Lewandowski (Austria)
Delegaci do K.W. NEI	- Roger Reynaud (Francja)
	Franco Nobili (Włochy)
Delegaci do Komitetu Koordynacyjnego z innymi organizacjami młó - dzieżowymi europejski - mi.....	- Philippe Farine (Francja)
	Edward Bobrowski (Polska)
	Marie Couturier (Francja)
Delegaci do W.A.Y....	- Philippe Farine
	Edward Bobrowski
	Rudolf Lewandowski

J. KUROWSKI

BLASKI I CIENIE PLANU SCHUMAN'A

Projekt francuski, znany powszechnie jako Plan Schumana, pozornie tylko jest projektem ściśle gospodarczym. W dobie dzisiejszej jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gospodarze rozwiązaniem pewnych zagadnień pociąga za sobą bardzo doniosłe konsekwencje polityczne. W tym wypadku wydaje się nawet, że dla Francji, która z proponowanej unii może wyciągnąć więcej bezpośrednich, gospodarczych korzyści, niż którykolwiek z pozostałych partnerów, polityczne aspekty planu są nawet ważniejsze od gospodarczych.

Jak doszło do tego, że Francja i Niemcy, tradycyjnie tak sobie wrogie, zapałały nagle tak wielką wzajemną miłością, że postanowiły związać się unią, choć o ograniczonym tylko charakterze?

Przed wszystkim, idea federalizmu zyskała na popularności w powojennej Europie, nie tylko wśród narodów małych i średnich. W erze atomowej i wobec grożącego konfliktu dwu takich mocarstw jak U.S.A. i Rosja Sowiecka, nawet Francja i Włochy, nie mówiąc już o Belgii, Holandii i Luxemburgu (które to państwa kandydują do proponowanej unii), przestały wierzyć w możliwość utrzymania swej niezależności w pojedynkę. Do federalistycznych zapędów wśród społeczeństwa niemieckiego lepiej odnieść się z rezerwą. Czy te dobre intencje przetrwają okres obecnego rozbitcia Rzeszy, pokaże dopiero przyszłość. Zanim jednak przejdę do analizy motywów, jakie kierują kandydatami do unii (Francja i Niemcy Zachodnie), naszkicuję pokrótce, na czym plan ten ma polegać.

Należy zastrzec tylko, że w chwili obecnej jest on jeszcze w stadium dyskusji i nie wiadomo jeszcze, jakie będą konkretne jego formy. Wyglądać ma on mniej więcej następująco.

Przemysły: węglowy i stalowy zainteresowanych krajów mają być połączone w jedną gospodarczą całość i oddane pod kontrolę wspólnego Wysokiego Zarządu, który ma być mianowany wspólnie przez zainteresowane rządy, ale od nich niezależny. Do kontroli całokształtu polityki takiego Zarządu powołany ma być parlament złożony z przedstawicieli poszczególnych parlamentów narodowych. Choć poszczególne rządy będą miały wpływ na pewne aspekty polityki w zjednoczonych przemysłach przez unijną radę ministrów, z którą Wysoki Zarząd będzie musiał dzielić się częścią władzy, zakres kompetencji Wysokiego Zarządu będzie na tyle szeroki, by śmiało móc nazwać władzą ponadnarodową, jakiej wolna Europa w praktyce jeszcze nie widziała. Trzeba tu podkreślić, że w przeciwieństwie do reprezentantów poszczególnych państw O.N.Z. na przykład, którzy zobowiązani są do ciągłego odwoływania się w sprawach ważniejszych do swych rządów o pełnomocnictwa, członkowie Wysokiego Zarządu będą całkowicie niezależni w pobieraniu swych decyzji. Jedynie raz do roku będą oni musieli zdać sprawę z całokształtu swej polityki przed parlamentem unijnym. Innymi więc słowy, poszczególne rządy będą musiały zrzec się swej władzy nad ciężkim przemysłem swych krajów na rzecz instytucji stojącej ponad nimi.

Czy tak ustanowiona unia gospodarcza nie rozpadnie się zbyt szybko, trudno przewidzieć. Interesy przyszłych jej członków są na tyle rozbieżne, że trzeba będzie nie tylko bardzo subtelnie wypracowanej konstytucji, aby miała ona szanse istnienia, ale i wiele rozsądku i taktu ze strony członków Wysokiego Zarządu, jak i dobrej woli poszczególnych rządów. W każdym bądź razie sama idea ponadpaństwowej federacji okazała się już na tyle silną, by zapalić do niej wyobraźnię sześciu narodów mających do niej przystąpić. Dowodem tego są dotychczas poczynione już wzajemne ustępstwa. Pomimo nieprawdopodobnych wprost różnic poglądów, właściwych poróżnionej zawsze Europie, osiągnięte już wyniki rozmów na temat planu rokuują jak najlepsze nadzieje.

Gospodarcze różnice interesów, które będą musiały być pokonane, by cały plan doszedł do skutku, dadzą podzielić się zgrubsza na dwie grupy:

1) - różnice interesów między krajami eksportującymi, a krajami importującymi węgla. Trudnością jest tu ustanowienie wysokości ceny węgla, która musi być jednakowa dla wszystkich członków unii, po uwzględnieniu kosztów transportu oczywiście;

2) - różnice interesów między krajami lepiej i gorzej przystosowanymi do opłacalnej produkcji stali. Unia musi bowiem w rezultacie pociągnąć za sobą scentralizowanie produkcji stali tam, gdzie bliskość surowca i to przede wszyst-

kim węgla, uczyni produkcję taką najbardziej opłacalną.

Jeśli chodzi o punkt pierwszy, to w wypadku dojścia planu do skutku, najwięcej zyskają na nim: Francja, Włochy, Belgia i Luxemburg. Zysk ten jednak może okazać się krótkotrwały, bo na długą metę, w myśl tego co powiedziano w punkcie drugim, przemysł stalowy może przesunąć się wyraźnie na teren Niemiec.

Należy wątpić, czy pozostałe rządy biorą pod uwagę taką możliwość. Trudno przecież wyobrazić sobie, by jakikolwiek rząd, liczący na poparcie swego społeczeństwa, mógł godzić się dobrowolnie na likwidację swego przemysłu stalowego. Chociaż plan przewiduje środki zaradcze przeciw bezrobociu, jakie naskutek takiej możliwości może powstać, w danej gałęzi przemysłu, to jednak pozostają jeszcze na przeszkodzie względy strategiczne i prestiżowe. Jeżeli jednak zainteresowane kraje przystąpią do proponowanej unii z całą gotowością do poświęcenia tych względów na rzecz szerszej idei związku ponadpaństwowego i jeżeli takie ich stanowisko przetrwa próbę gospodarczego kryzysu, z jakim zawsze trzeba się liczyć, będzie świadczyło to o wielkiej i głębokiej przemianie nastrojów w społeczeństwach, o których sądzi się dziś, że zaczynają chylić się do upadku.

Być może, że obserwowany przez wielu z niepokojem brak prężności narodowej we Francji, czy Włoszech, nie jest rzeczą złą z obiektywnego punktu widzenia. W warunkach trwałego pokoju spadek nacjonalistycznych temperamentów mógłby być doskonałym gruntem dla realizacji idei państwa uniwersalnego, jakiego wielu z nas pragnie. Czy jednak wiążąc w powietrzu zawierucha wojenna nie pogrzebie w gruzach tej pięknie zapowiadającej się idei, trudno przewidzieć raczej tak. Każda niemal wojna na większą skalę przynosi ze sobą nowy układ interesów i nowy przewrót w aliansach. Wątpliwym wydaje się, by interesy, łączące dziś Francję, Włochy, Belgię, Holandię i Luksemburg oraz Niemcy, miały szansę przetrwania nie tylko już próby nowej światowej wojny, ale nawet próby czasu.

Cóż bowiem łączyć może te kraje razem w jednym związku? By to wyjaśnić, podzielmy je zgrubsza na dwie grupy: Niemcy z jednej strony i pozostałe państwa słabsze (jeśli chodzi o konkurencyjne możliwości ich ciężkich przemysłów) z drugiej.

Państwa słabsze, z jednym może wyjątkiem Holandii, natchmiast po ustanowieniu unii, zaczną korzystać z niższych cen węgla. Ma to wyrównać szansę rozwoju ich przemysłów stalowych. Ponieważ jednak Niemcy posiadają dogodniejsze warunki rozwoju tego przemysłu u siebie, na dalszą metę, państwa słabsze mogą raczej stracić, jak była o tym mowa wyżej.

Jeżeli chodzi o korzyści polityczne z proponowanego planu dla państw "słabszych", to trzeba powiedzieć odrazu, że najżywiej zainteresowaną jest w nich Francja. Francuzi zupełnie słusznie boją się odrodzenia niemieckiego hitler

ryzmu. Nikt nie sądzi przecież, by udało się utrzymać kontrolę aliancką nad Niemcami na wicki; zwłaszcza wobec możliwości między dzisiejszymi ich okupantami. Geniusz francuski powziął tedy myśl bezbolesnego wyrwania bestii najgroźniejszego jej kła i to w taki sposób, by bestia na to przyzwoliła. Chodzi po prostu o to, że jeżeli uda się usunąć ciężki przemysł niemiecki spod kontroli narodowego rządu niemieckiego i oddać go, pospołu z przemysłami państw pozostałych, pod wspólny zarząd, militarizm niemiecki pozbawiony zostanie swej głównej bazy zaopatrzeniowej. W każdym razie nie będzie on mógł zwrócić się przeciwko państwu należącym do unii. Sprawa ta o tyle nagła, że Amerykanie zupełnie poważnie zabierają się do pójścia za przykładem Rosji przez stworzenie po swej stronie armii niemieckiej. Francja chciałaby poprzedzić to zrealizowaniem swego planu i oddaniem wpieryw niemieckiego przemysłu ciężkiego pod kontrolę unijną.

Francuzi, a również i pozostali alianci, wierzą, a raczej chcą wierzyć, że dopuszczenie Niemiec do równych praw z pozostałymi państwami wewnątrz unii i zwolnienie ich z wszelkich przemysłowych ograniczeń, tak gospodarczych, jak i politycznych, zwiąże ich interes z interesem zachodu w ewentualnej przyszłej wojnie ze wschodem i zachęci do walki. Co więcej, wierzą oni, że sama idea władzy ponadpaństwowej potrafi zelektryzować i odrodzić umysłowość niemiecką. Daje się Niemcom szansę wykładowania ich niespokojnych sił i temperamentu we właściwym kierunku i zamiast zachłannej ekspansji przemocą, możliwość pokojowego i skoordynowanego wspólnego rozwoju całego obszaru unii, jak również zamorskich posiadłości państw do unii należących.

Niemcy, jak to było do przewidzenia, przyjęły projekt francuski bardzo ochoczo. Pomimo doraźnych kosztów, jakie będą musiały ponieść w postaci znizowanych cen węgla dostarczanego pozostałym członkom unii i przejściowego subsydiowania mniej wydajnych przemysłów niektórych z nich, Plan Schuman'a przyniesie im olbrzymie wprost korzyści. Spodziewają się po nim nie tylko zniesienia dotychczasowego statutu okupacyjnego i odzyskania zupełnej politycznej i gospodarczej niezależności ze strony aliantów (stawiają to za warunek), ale również nowych możliwości na otwierających się przed nimi rynkach wewnątrz proponowanej unii, a być może i napływu amerykańskiego kapitału. Niemcy świadome są swej gospodarczej przewagi nad pozostałymi ewentualnymi partnerami i zawsze gotowe są do jej wykorzystania. Plan Schuman'a daje im po temu wspaniałą sposobność, jeżeli pamiętać, że na on pociągnąć za sobą zniesienie granic celnych na węgiel i stal między poszczególnymi członkami unii przy równoczesnym zachowaniu ceł wokół nich w stosunku do państw postronnych.

Przewaga gospodarcza Niemiec nad pozostałymi kandydatami do unii, w połączeniu z ich ekspansywnym temperamentem i gotowością do dużych wysiłków, może być bardzo niebezpieczną dla nich na dłuższą metę. Niebezpieczeństwo gospo-

darczej, a co za tym idzie - i politycznej dominacji Niemiec wewnątrz proponowanej unii jest bardzo poważne. Jeżeli ci "słabsi" partnerzy nie dostrzegli tego, znaczyłoby to, że zbyt jaskrawo przeceniają oni swoje możliwości. Fakt, że z takim naciskiem nalegano na Wielką Brytanię, by również do Planu przystąpiła, świadczy raczej o tym, że państwa te zdają sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa i chciałyby Wielkiej Brytanii jako przeciwwagi dla nieproporcjonalnej wagi gatunkowej Niemiec.

Ponieważ jednak Wielka Brytania odmówiła swej zgody na przystąpienie do Planu, a przez to pozostawiła "słabszych" partnerów proponowanej unii w sytuacji na dłuższą metę zbyt ryzykownej, trwałość tejże unii wydaje się dość wątpliwa, zwłaszcza na wypadek wojny z Rosją.

Nie znaczy to jednak, by Plan ten miał stracić sens dla państw zainteresowanych. Prawda, że jeżeli powyższe przewidywania okażą się słuszne, odpadną długofalowe korzyści, płynące z takiej unii dla Niemiec, a niebezpieczeństwo dla państw pozostałych również.

Pozostaną jednak korzyści doraźne dla obu stron. Słabsi partnerzy skorzystają na tańszym węglu niemieckim, a niektórzy z nich również na udzielonych im ze wspólnej unijnej kasy, subsydiach na zmodernizowanie ich ciężkich przemysłów, czy też na przestawienie się na inny rodzaj produkcji, jeżeli ich przemysły okażą się zbyt niewydajne w porównaniu z przemysłami partnerów silniejszych. Niemcy natomiast mogą zyskać przez pozbycie się alianckiej roli tak politycznej jak i gospodarczej i przez doraźne choćby pozyskanie nowych rynków dla swego przemysłu. Straci na tym prawdopodobnie tylko Wielka Brytania, ponieważ zostanie wyeliminowana z rynków wewnątrz proponowanej unii. Bardzo możliwe nawet, że przemysł niemiecki, wzmocniony na siłę przez unię, zacznie wypierać Wielką Brytanię również i z innych rynków.

Jeżeli zaś chodzi o kwestię przekonania Niemiec do wzięcia czynnego udziału w obronie Europy zachodniej przed Rosją, i pokrycie części kosztów tej obrony, osiągnięcie tego celu przez realizację Planu Schuman'a nie jest bynajmniej pewne. Zachowanie się niemieckiej opinii publicznej skłania raczej do sądu, że jest to tylko pobożne życzenie pewnych polityków. Jeżeli przyszłość to potwierdzi i jeżeli proponowana unia przyniesie pierwsze, krótkofalowe tylko rezultaty, by potem rozpaść się pod naciskiem wypadków, może stracić na tej imprezie również i cała Europa zainteresowana w zapobieżeniu odbudowy niemieckiego przemysłu ciężkiego, czy to ze względów gospodarczych, czy też ze względów bezpieczeństwa.

W W W W W W W W
W W W W W W W W
W W W

L i s t y d o R e d a k c j i

Szanowny Panie Redaktorze,

W listopadowym numerze "Zjednoczenia" Pan F. Berka w artykule "Schorzenia Polskiego życia politycznego" zarzucił polskiej lewicy emigracyjnej trzy wady.

Pozostałe zgrupowania otrzymały swoje nagany również. Zarzuty przeciw lewicy jednak uważam za pochopne i nieszlusne.

1. Że lewica uważa się za "awangardę postępu" nie jest wcale arogancją. Pozostałe partie uważają się za inne awangardy i wiara w słuszność własnego postępowania politycznego jest cennym prawem człowieka. Gdyby cudem politycznym prawica, centrum i lewica nianowały kogoś na taką awangardę, rezygnując ze swych pretensji, to taka sytuacja przypominała by raczej sowchoz a nie swobodne społeczeństwo.

Nazwy, które według autora artykułu "lewica" nadaje innym są również nieoficjalne jak epitety, którymi lewica jest obdarzana przez pozostałe partie. Nie będąc nazwami używanymi oficjalnie, nie powinny być w artykule ciskane jako zarzut równy innym argumentom. Nie biorę tego za nietakt Pana Berki lecz za poślizgnięcie się pióra.

2. "Brak poczucia odpowiedzialności w czasie pokoju" jest nglisty. Jeżeli Pan Berka miał na myśli odseparowanie się lewicy od pewnych politycznych spraw emigracji, to powód jest chyba znany. W czasie wojny należało pracować dla jej wygrania. Po wojnie lewica nie uważa ani siebie ani emigracji za reprezentującą naród. Jest jego częścią, ale 11 lat i względnie wygodne życie w swobodnej W. Brytanii nie upoważnia nikogo do roszczenia pretensji o reprezentowanie całego narodu. Jakakolwiek grupa polityczna, między innymi i lewica, reprezentuje tylko pewną sekcję emigracji. Dlatego też lewica jest w opozycji do tych, którzy uważają się za reprezentujących Polaków, których jest 26 milionów i nie w W. Brytanii.

3. "Pozostałości marksistowskiego kompleksu niewyplenione przez pobyt na zachodzie" - są całkowicie ni niezrozumiałe. Jeżeli lewica interesuje się marksizmem, to dlaczego nie na tego robić? Pobyt na zachodzie nie nakłada obowiązku kopiowania np. Labour Party, zarówno jak pobyt Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej na zachodzie nie nakłada na nią obowiązku "wyplenienia" tradycji katolickich i zapatrzenia się na Church of England lub Metodystów. Zachód ma swoje cechy i je uważa za właściwe, my mamy swoje i też uważamy za właściwe. Gdybyśmy je uważali za niewłaściwe, to jaki byłby sens naszego istnienia - poza sowchozem.

Łączę wyrazy poważania
Konstanty Reynert

Odpowiedź Kol. Berki

Szanowny Kolego Redaktorze!

Zanim przystąpię do szczegółowej polemiki z listem p.Reynerta - wydaje mi się koniecznym udzielenie następujących wyjaśnień:

Po pierwsze, artykuł, o którym mowa, reprezentował wyłącznie moje osobiste poglądy.

Po drugie, uwagi moje były skierowane do pokolenia starszego, a nie do młodych. Wydaje mi się, że ci ostatni są w dużym stopniu wolni od tych wad, które charakteryzują pierwszych. W szczególności, jeśli chodzi o ZNAMS, którego p.Reynert jest członkiem, mój stosunek do tej organizacji jest, pomimo nieraz poważnych rozbieżności, ideologicznych, zdecydowanie przyjazny i uwagi moje nie były w żadnym wypadku ZNAMS'owi poświęcone.

A teraz do rzeczy...

Zarzut pierwszy - Nie wytykałem bynajmniej polskiej lewicy uważania się za "awangardę postępu", lecz główny mój zarzut odnosił się do jej "Aroganckiej postawy wobec reszty". Zdaję sobie sprawę z tego, że pomiędzy różnymi ugrupowaniami istnieje duża doza niechęci. Niemniej jednak uważam, że intensywność wrogich uczuć w stosunku do reszty jest najsilniejsza na terenie polskiej lewicy.

Nie widzę również powodu, dlaczego nie miałbym cytować epitetów, które się słyszy w mowie potocznej, tak długo, jak mieszczą się one w granicach ogólnie przyjętych norm estetycznych. Będąc, jako młodzi, niez zaangażowani w oficjalnych rozgrywkach taktycznych, możemy sobie chyba pozwolić na przejście do porządku dziennego nad koniecznością użycia wypolerowanej formułki. Jeśli p.Reynert tak kowej pragni ponieważ jej brak rzekomo obniża ciężar gatunkowy zarzutów, to nie pozostaje nic innego do zrobienia - jak podanie alternatywnego ujęcia. Oto ono: "w kręgach polskiej lewicy obdarza się resztę epitetami, wykraczającymi poza ogólnie przyjęte zasady krytykowania innych, przy równoczesnym samoubóstwianiu się".

Zarzut drugi - Sprawa nie nadaje się do dyskusowania na łamach "Zjednoczenia" ze względu na to, że organizacje, wydające nasze pismo, mogą posiadać dość odmiennie poglądy na historię ostatnich lat wewnętrznego życia politycznego na emigracji. Sprawy te są "tabu". Tu mogę tylko wyjaśnić, że przez brak odpowiedzialności rozumien uzależnianie decyzji, mających decydujący wpływ na spójność żywioku polskiego na emigracji, od osobistych żalów. Reszty dyskusji jestem gotów dokończyć, albo w drodze osobistej rozmowy, względnie w jakiegokolwiek innej formie, którą p.Reynert uzna za stosowną.

Zarzut trzeci - Obawiam się, że zachodzi tu ponownie pewne nieporozumienie. Nie krytykowałem "pozostało ci marksistowski kompleks" w sensie ideologicznej kontrwersji. Miałem raczej na myśli pewne produkty mentalności marksistowskiej, które zostały przez Zachód ogólnie odrzucone, jako niezgodne z tymi zasadami, które stanowią podstawę jego "credo".

Kształtowanie sobie poglądu o ludziach i ich czynach, na podstawie sztucznego szablonu przynależności klasowej czy partyjnej, do tej kategorii zaliczyć należałoby - i ta właśnie wada pokutuje jeszcze ciągle wśród niektórych przywódców polskiej lewicy.

Odsyłanie nas do Church of England i metodystów - jakkolwiek efektowne - nie może wytrzymać krytyki po dokonaniu choćby powierzchownej analizy.

Marksizm jest teorią naukową, względnie pseudo-naukową, której prawdziwość jest po większej części empirycznie sprawdzalna. Pobyt więc na Zachodzie - naukowo najbardziej zaawansowanym - daje okazję do zrewidowania poglądu na daną teorię.

Natomiast prawdziwość religii nie jest uzależniona od stadium dokonywanych nad nią badań. Jej przyjęcie wymaga przede wszystkim aktu wiary, w tym zaś względzie pobyt na Zachodzie odgrywa rolę minimalną. Wartość intelektualna katolicyzmu z pewnością nie na się tak do Church of England jak marksizm do ducha tolerancji, humanizmu i bezstronności Zachodu.

Wypada mi na koniec podziękować p.Reynertowi za cenne uwagi, jak też i za ducha, w jakim one były zredagowane.

Z poważaniem
Franciszek Berka

W ostatniej chwili otrzymaliśmy jeszcze jeden list od Kol.Berki z Londynu. List ten jest skolei odpowiedzią na artykuł p.Nędzyńskiego w Nr-ze grudniowym "Poglądów", or - ganie ZNAMSI'u.

Wypowiedź Kol.Berki, prezesa Związku Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej (jednej z organizacji członkowskich Zjednoczenia), zamieszczamy w rubryce "Listy do Redakcji", zaznaczając, że opinie, wyrażone w tejże rubryce, nie mogą być uważane jako oficjalne poglądy Zjednoczenia.

Szanowny Kolego Redaktorze!

W odpowiedzi swej p.Reynertowi starałem się nie poruszać spraw wewnętrzno-emigracyjnych ze względu na dotychczasowy charakter "Zjednoczenia". Nie chciałem ponadto

wprowadzać atmosfery zaognienia, tym bardziej, że list p. Reynerta był utrzymywany w bardzo kulturalnym tonie. Od tego czasu sytuacja zmieniła się o tyle, że w grudniowym numerze "Poglądów", organu Związku Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej w Londynie, pojawił się napaściwy artykuł p. Stefana Nędzyńskiego, poświęcony sprawie moich zarzutów, postawionych polskiej lewicy.

Artykuł ten wychodzi daleko poza zasięg czysto polemiczny. Zawiera on cały szereg dygresyjek, złośliwości, przejawskrawień, skierowanych głównie przeciwko ruchowi chrześcijańsko-demokratycznemu, poza tym ton jego jest tak wysoce obraźliwy, że pozostawienie tego rodzaju napaści bez odprawy uważałbym na niewłaściwe w najwyższym stopniu. Dlatego też proszę o unieszczenie moich uwag, nawet za cenę poddania rewizji dotychczasowego charakteru "Zjednoczenia".

P. Nędzyński pisze żywo, gładko, inteligentnie. Ostatnia jednak cecha pomaga mu nie tylko w dyskutowaniu "meritum" sporu, służy ona autorowi dla celów tego rodzaju, jak używanie szeregu chwytów polemicznych, operowanie demagogicznymi sloganami itd.

Na samym wstępie swego artykułu p. Nędzyński, w sposób zdecydowanie nieszczerzy, stara się przekonać nieświadomego czytelnika, że (jak nas nazywa) "młodzieź chadecka" tkwi po uszy w emigracyjnych sporach w przeciwieństwie do ZNAMS'u, siedzącego rzekomo okraciem na czystym abstrakcie.

Pozwolę sobie zauważyć, że ani w "Zjednoczeniu", ani też w żadnych wystąpieniach na zewnątrz Związku Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej nie możnaby znaleźć oświadczeń, angażujących się w sposób tak gwałtowny i tak jednostronny w spory londyńskiego ghetta, jak w wypadku "Poglądów". Bynajmniej tego nie biorę "Poglądów" za złe. Pocóż jednak przybierać pozę akademickiej świętości, skoro nieszczerze jest widoczna jak na dłoni.

Niedość tego, p. Nędzyński dopuszcza się w swym artykule nie tylko napaści na mnie, ale przy tej okazji atakuje on całą "młodzieź chadecką". Mój artykuł, który tę napaść spowodował, był podpisany, ja zaś nie sądzę, by p. Nędzyński nie był w stanie pojąć konsekwencji tego aktu.

Po swym napuszonej i nieszczerzej wstępie atakuje mnie p. Nędzyński za to, że operowałem rzekomo obłudnie terminem "lewicy" zamiast PPS'u lub ZNAMS'u i przy tej okazji czyni fałszywe przypuszczenia co do moich motywów w tym względzie, wyciągając natychmiast z zanadru efektowną replikę. Stary to i oklepany chwyt polemiczny. Tymczasem względy, które mnie kierowały w danym wypadku, były proste. "Zjednoczenie" nie jest pismem partyjnym. Na jego łamach piszą ludzie; posiadający często odmienne poglądy na sprawy emigracyjne, i z tego tytułu jakiegokolwiek wypowiedzi krytyczne, jeśli są zamieszczane, muszą być pozbawione ostrości w stopniu jak największym. Stąd nienazywanie stron nictw po imieniu.

Skolci zarzuca mi p. Nędzyński brak faktów uzasadniających moje zarzuty. W tym miejscu pozwolę sobie zauważyć, że skoro wyrażam pewną opinię w swoim piśmie, nie jestem zobowiązany do podawania faktów, tym bardziej, że artykuł mój w żadnym wypadku nie posiadał charakteru oficjalnego. Dla informacji wszakże p. Nędzyńskiego dodam, że zarzuty moje o - piciakach na obserwacji drobnych, a często pozakulisowych faktów.

Swoją drogą dziwnie się to jakoś składa, że arogancki charakter artykułu p. Nędzyńskiego tak jakoś składnie pasuje do nojej tezy o aroganckiej postawie lewicy wobec reszty. Wogóle napaść p. Nędzyńskiego dostarcza mi wiele dowodów na poparcie tego, co napisałem o polskiej lewicy. Czyż takie nazywanie narodowców faszystami nie jest przejawem marksistowskiego kompleksu?

W szeregach Stronnictwa Narodowego przed wojną istniały niewątpliwie pewne sympatie pro-totalitarne, podobnie, jak w łonie PPS'u istniały sympatie pro-komunistyczne. Żeby jednak z tego wyciągać wnioski o faszystowski charakter Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa, które w czasie wojny było podporą antyhitlerowskiego ruchu oporu w Kraju, trzeba właśnie zaciętrzewienia i aroganckiej doktrynerii. Gdzie tu humanistyczny socjalizm?

Skolci p. Nędzyński robi sprytnie salto w naszym kierunku, implikując nam brak wyraźnego światopoglądu (znowu ta arogancja). Szanowny Panie! Uzgodnijmy najpierw, co uważamy za światopogląd! Jeśli chodzi o nas, podstawy światopoglądu - dowe daje nam religia katolicka, bez względu na to, czy się to p. Nędzyńskiemu podoba, czy nie. Jeśli zaś chodzi o zagadnienia czysto praktyczne, w których religia daje wolną rękę w granicach przez siebie nakreślonych, uważamy, że jest rzeczą konieczną obiektywne badanie wszystkich "pro" i "contra" i tym się tłumaczy, że nie jesteśmy zawsze tak stuprocentowo przekonani o bezwzględnej słuszności tego lub owego postulatu, zwłaszcza w wypadkach naukowo kontrowersyjnych.

Czyż deprawdy p. Nędzyński uważa czyjąś pewność co do konieczności znajeonalizowania tego i owego za światopogląd - a brak jej za brak światopoglądu? Z tym zarzucaniem konus braku światopoglądu radziłbym p. Nędzyńskiemu poczynać raczej ostrożnie. Mnie osobiście wydaje się, że żaden ruch na kontynencie Europy nie przeżywał po ostatniej wojnie większej rozterki ideologicznej niż właśnie socjalizm typu kontynentalnego, związany ściśle z marksizmem i nagle skonfrontowany z jego wszystkimi okropnościami.

Następnie, zgodnie ze starą taktyką "łapaj złodzieja" - implikuje nam p. Nędzyński monopolizowanie sobie prawa do reprezentowania pewnych wartości (chodzi o etykę chrześcijańską). Tym razem - wzorem p. Nędzyńskiego - ja sam pozwolę sobie zaoferować p. Nędzyńskiemu symbolicznego konia z rzędem, jeśli on potrafi swój zarzut udowodnić.

Skolci stara się p. Nędzyński przekonać czytelnika, że PPS jest przy obecnym składzie swój "góry" gotowe do współ-

pracy z każdym stronnictwem z wyjątkiem sanacji. Twierdzenie to można przyjąć z małym, ale istotnym, zastrzeżeniem. Mianowicie p. Ciołkosz i jego otoczenie może faktycznie z tymi wszystkimi współpracować, ale nigdy naraz ze wszystkimi. Raz z p. Mikołajczykiem, innym razem z S.N. i NID'em versus reszta. O ile mnie zaś panią nie byli - kiedyś w przeszłości, powiązania PPS'u z tymi, którzy się potem stali podporą reżymu sanacyjnego, nie były znowu tak słabe.

Owszem, panie Nędzyński - "za słuszną sprawę trzeba walczyć i nie trzeba się bać odpowiedzialności ani przed historią ani przed p. Berką" (co za wyróżnienie!). Kłopot cały polega na tym, że u obecnych przywódców polskiej lewicy pojęcie słusznej sprawy ulega dość silnym okresowym fluktuacjom.

W dalszym ciągu trudni się p. Nędzyński daremnie nad odgadywaniem tego, co miał na myśli, gdy pisał o braku odpowiedzialności polskiej lewicy. Postaram się go wyręczyć w tym względzie. Miałem na myśli szczególnie silne zaciętrzenie jej obecnych przywódców i karkołomne harce taktyczne PPS'u od chwili zakończenia wojny, które mają m.in., poważny wpływ na niemożliwość osiągnięcia jakiejś takiej konsolidacji skłóconych odłamów emigracji.

Sanacja nie jest jedynym złem, pokutującym na emigracji, i składanie za wszystko winy na nią - może być zadawalną - jącym wyjaśnieniem tylko dla tych, którzy przyjmują bez zastężeń schenaciki myślowe, wypracowane w pocie czoła przez p. Ciołkosza.

W ostatniej części swego artykułu p. Nędzyński pisze: "Arcydziełem obskurentyzmu jest twierdzenie p. Berki, że "lewica" nie stroi się w etyczne piórka, oraz twierdzenie, że charakteryzuje ją bagatelizujący stosunek do etyki chrześcijańskiej". Na poparcie swej tezy cytuje p. Nędzyński wzrastający wpływ problematyki socjalizmu humanistycznego na łanach polskiej prasy socjalistycznej.

Przykro mi, że nie mogę tego przyjąć za wystarczającą odpowiedź. Dla mnie ważną rzeczą jest, że ton wypowiedzi obecnych przywódców polskiej lewicy, gwałtowność ich ataków na tych, którzy się z nimi nie zgadzają, bezwzględność w trzymaniu się własnych egoistycznych postulatów - odbiegają daleko od norm, kształtujących etyczną atmosferę życia publicznego. P. Ciołkosz na już w tym względzie ustaloną sławę. Osobiście nie pragnąłbym niczego silniej, niż praktycznego zastosowania postulatów socjalizmu humanistycznego we wszystkich pociąganiach taktycznych i wystąpieniach na zewnątrz obecnych przywódców PPS'u. Ze wszystkich odcieni socjalizmu, humanistyczny jest mi osobiście najbardziej sympatyczny.

Skolei p. Nędzyński czyni to, co sam mnie w swym artykule zarzuca. Mianowicie traktuje on o temacie tak obszernym, jak stosunek chrześcijaństwa do socjalizmu w kilku zwrotach wybitnie wiecowego charakteru. Oto próbka: "..... Nie na sprzeczności pomiędzy twierdzeniem, że chrześcijaństwo wyrobiło zrozumienie dla ludzkiej niedoli twierdzeniem, że socjalizm był pierwszym, że był i jest naczelnym ruchem, dążącym do wcielenia w życie zasad sprawiedliwości społecznej. Czyż można zapomnieć, że niewolnictwo istniało w państwach chrześcijańskich?" - pisze p. Nędzyński w wieszczym natchnieniu. Podkreś -

lan ostatecznie zdanie, ponieważ jest ono typowym sloganem, który reprezentuje p. Nędzyński. Zongluje się oto w tak sprytny sposób słowami po to, by wywołać z jednej strony wrażenie bezstronności, z drugiej zaś wybiela się siebie przy równoczesnym implikowanym obarczaniu chrześcijaństwa rzeczami, które wcale nie wypływały z jego ducha.

P. Nędzyński wpadł w tym miejscu w pułapkę. Jeślibyśmy bo - wien nieli przyjąć jego system obarczania danego ruchu wszystkim - kin, co było popełnione w jego imieniu, lub w czasie jego hegonii na danym obszarze - to (wybaczy p. Nędzyński), ale logiczną konsekwencją byłoby wlepienie na konto socjalizmu wszystkich zbrodni popełnionych przez Rosję sowiecką, której cele są celami socjalistycznymi. Tylko w takim wypadku, jak potrafiłby p. Nędzyński udowodnić, że "socjalizm jest naczelnym ruchem, dążącym do wcielenia w życie zasad sprawiedliwości społecznej", tego nie wien.

Osobiście nie mam zamiaru przechodzenia na metody polemiczne p. Nędzyńskiego - i uwagi powyższe należy traktować jako próbkę "tego, co by było, gdyby..." Morał wszakże ku łaskawej rozważce p. Nędzyńskiego jest jasny: "Demagogia nie zawsze popłaca".

Na koniec p. Nędzyński stosuje jeszcze jeden sprytny chwyt, obliczony najprawdopodobniej na zaskarwienie sobie zespołu tych, którzy nie lubią dewocji. Cytuję: "Stronnictwa t. w. "chrześcijańskie"... nieraz starają się sprawiać wrażenie, że oni jedni mają monopol na chrześcijaństwo w życiu politycznym". Zwracam uwagę na ostrożne sformułowanie: "starają się sprawiać wrażenie" zamiast poprostu "pretendują". W ten sposób można się wykręcić w wypadku ewentualnej repliki, wrażenie zaś tego, co się chciałoby powiedzieć i tak w umyśle czytelnika pozostanie.

Wierutna bujda - panie Nędzyński. Stronnictwa chrześcijańskie demokratyczne zawsze podkreślają zdecydowanie, że nie roszczą sobie one pretensji do monopolu na chrześcijaństwo. Co więcej, są one stosunkowo najbardziej skromne, jeśli chodzi o ocenę własnych możliwości, czego nie mógłbym powiedzieć o niektórych.

Pan Nędzyński kończy swą napaść efektownie, a jakże: "Cura te ipsun panie Berka" (co za wyróżnienie!). Kto wie, czy jednak i p. Nędzyńskiemu nie przydałoby się pewna uzdrawiająca formułka. Nieco mniej demagogii - trochę więcej szczerości - z pewnością by artykułowi p. Nędzyńskiego nie zaszkodziło.

Z poważaniem
Franciszek Berka

K O M U N I K A T Y

PARYŻ - CHRZESCIJANSKO-SPOLECZNY RUCH MŁODYCH komunikuje, że na zebraniu dnia 6 grudnia 1950 r. został wybrany nowy Zarząd CSRM w następującym składzie:

Prezes - Edward BOBROWSKI
 Sekretarz i kierownik
 działu propagandowo-ideo -
 logicznego - Henryk GRĄTKOWSKI
 Kierownik działu prasowego - Stanisław KUBICZ
 Kierownik Biura Studiów - Zygmunt JEDRYKA
 Kierownik działu propagan -
 dowego i kolporter - Jan KOBYLAŃSKI


PARYŻ - Na II-in Zjeździe Walnym Zjednoczenia został
 wybrany Zarząd na rok 1951 w następującym
 składzie:

Prezes i Delegat do NEI - Edward BOBROWSKI
 Vice-Prezesa - Stanisław GEBHARDT
 Zbigniew FALIENBUCHL
 Sekretarz - Kazimierz LICHTNOWSKI
 Zastępca Sekretarza ... - Jan KOBYLAŃSKI
 Kierownik Biura Studiów - Zygmunt JEDRYKA
 Redaktor i kierownik działu
 prasowego - Henryk GRĄTKOWSKI

A P P L :

CHEZSCJINAKSO-SPOŁECZNY RUCH MŁODYCH w Paryżu
 nosi się z zamiarem zorganizowania, przy pomocy na-
 szych francuskich przyjaciół, szeregu wieczorów po-
 święconych Polsce, dla jaknajszerszych sfer młodej
 młodzieży francuskiej. Pierwszy z tych wieczorów odbę-
 dzie się prawdopodobnie już w miesiącu lutym. Na ka-
 żdy z nich przewidziane są trzy pogadanki naszych
 kolegów o Polsce, jej historii, jej życiu, jej lud-
 ności, tradycjach, walce z Niemcami w Podziemiu i na
 -frontach, oraz wyświetlanie filmów na te same te-
 maty.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Ko-
 legów i Koleżanek, bez względu na to, czy należą do
 naszego Ruchu, czy nie, - a którzy, nogliby po
 francusku wygłosić tego rodzaju pogadanki, lub któ-
 rzy posiadają żywe wspomnienia z A.K., z P.S.Z. za-
 granicą, z obozów koncentracyjnych w Niemczech lub



w Rosji, aby pomogli nam w zorganizowaniu tych wie-
czorów, bądź osobistym udziałem, bądź przez dostarcze-
nie rad i materiału.

Zwracamy się także z usilną prośbą do wszystkich
Organizacji i Czynników Polskich na emigracji - bez
względu na kierunek polityczny, czy ideowy - oraz do
wszystkich Rodaków, którzy posiadają taśmy filmowe,
fotografie, ryciny, przezrocza, napy itp, mogące przy-
dać się nam do zilustrowania tych wieczorów, o wypo-
życzenie nam ich.

Mamy rzadką okazję umożliwienia młodej publiczno-
ści francuskiej poznania naszego Kraju i spełnienia
przez to jednego z naszych największych obowiązków na
emigracji,

W imię tego obowiązku, ogłaszamy powyższy apel i
zgóry dziękujemy staropolskim BOG ZAPEŁAC.

Prosimy o skontaktowanie się z Kol. Edwardem Bob-
rowskim - 4, rue Alibert, Paris 10^e, Tél.: NOR 20.08.

WWWWWWWWWWWW
WWWWWWWWWW
WWWWWW

DRUGI WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA
E. Bobrowski

(dokończenie artykułu ze str. 2)

... że starsze pokolenie wiele nadziei pokłada w nas mło-
dych... Wreszcie p. Bolesław Biega, delegat Stronnictwa Pracy
na Europę Zachodnią, wygłosił przed osobistościami francus-
kimi ujmujący i wypowiedziany w pięknym stylu odczyt, w któ-
rym zapoznał naszych przyjaciół z rzeczywistością polską.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI " ZJEDNOCZENIA ":

-- Henryk GRABKOŃSKI
7, rue des Tanneries
Paris 13^e